

Podróżniczka: Opuszczone miasteczko

USA, Arizona.

Na niewielkim wzgórzu, na środku międzystanowej, zniszczonej drogi, zatrzymał się stary, turystyczny motocykl. Prowadząca go kobieta zgasiła silnik i zeskoczyła z siedzenia. Rozejrzała się dokładnie, wsłuchując w ciszę, po czym zrobiła kilka przysiadów i rozciągnęła się mocno. Obiema dłońmi zdjęła z głowy kaptur i przesunęła wysoko na czoło narciarskie gogle, zastępując je dużymi, przeciwsłonecznymi okularami. Miała na sobie długą wojskową kurtkę i takie same spodnie, w maskujących, pustynnych barwach. Była uzbrojona; na jej prawym biodrze była przypięta kabura z pistoletem, na lewym pochwa z długim, wojskowym nożem. Na plecach miała przewieszoną pochwę z maczetą, zaś do motocykla przytroczony był pokrowiec na długi karabin. Gdy rozpięła kurtkę, widać było pod nią bluzę z kapturem, ciasno opiętą szelkami z drugim pistoletem pod jednym ramieniem i kilkoma magazynkami pod drugim. Wysokie, skórzane buty wojskowego wzoru, sięgały połowy łydek i miały stalowe noski oraz płaską, grubą podeszwę. Po chwili sięgnęła do jednego z kufrów po bokach motocykla i wyciągnęła dużą, wojskową lornetkę. Westchnęła, patrząc na miasto. Miasteczko. Kilkanaście domów, zniszczonych, rozpadających się, wyglądających na opuszczone. Miasteczko jak setki, tysiące innych w całych Stanach.

Kiedys była dziennikarką. Miała męża i dziecko. Teraz świat był zniszczony, a jej rodzina nie żyła. Nie sprawdziły się filmowe scenariusze. Nie było żadnej tajnej organizacji, pracującej nad biologiczną bronią. Zaczęło się do bólu przeciętnie na wiosnę 2021-ego roku. Zwyczajna epidemia czegoś, co przypominało grypę. Gorączka, kaszel, duszności, ograniczenie ruchu i wzrokowe omamy. Potem zaczęły pojawiać się dziwne przypadki wybuchów niekontrolowanej agresji i kanibalizmu. Ludzie dosłownie zjadali się żywcem. Nikt początkowo nie zwrócił uwagi na to, że chorzy atakowali tylko zdrowych ludzi, a nie na siebie nawzajem. Dziwna choroba rozchodziła się. Władze miast i krajów nie wiedziały, co robić. Policja, a potem wojsko, nie dawały sobie rady. A gdy wreszcie zdano sobie sprawę z tego, co się dzieje, gdy było już za późno. To był wirus. Nie wiadomo, skąd się wziął, ale wiadomo, że dotarł wszędzie. Podobno miał coś wspólnego z wścieklizną. Gdy rozniósł się na dobre, nawet wojsko nie potrafiło obronić się przed półżywymi ludźmi, odpornymi na ból, nieczułymi na strach, umierającymi po raz drugi i ostateczny dopiero po uszkodzeniu mózgu. Centra dużych miast bardzo szybko wypełniły się potworami bo wirus przy każdym, najmniejszym ugryzieniu dostawał się do organizmu i w przeciągu pięciu, sześciu godzin opanowywał całe ciało. Potem chorzy ludzie przestali mieć cokolwiek wspólnego z człowieczeństwem. Wirus „wyłączał” wszystkie wyższe czynności mózgu i pozwalał jedynie niezgrabnie chodzić i polować na żywych. Wydawać by się mogło, że ludzkość bez trudu obroni się przed przeciwnikiem, którego jedyną bronią były zęby i paznokcie, a inteligencją ustępował wszystkim zwierzętom. Ale ludzie przegrali z ilością. Całe hordy zmienionych w bezmyślne potwory ludzi poradziły sobie w tej walce. Setki, potem tysiące. Teraz, niespełna cztery lata po wybuchu epidemii, większość populacji całej planety nie żyła, a pozostali wciąż krążyli po miastach i miasteczkach w poszukiwaniu żywych albo jako-tako funkcjonowali w odizolowanych, doskonale bronionych obozach lub ufortyfikowanych miasteczkach.

Jednak miasteczko, na które patrzyła, wyglądało na opuszczone. Raz jeszcze popatrzyła na widoczną stację benzynową i westchnęła. Trzeba było to sprawdzić, co prawda miała jeszcze paliwo, ale dla czego miałyby się zmarnować? Usiadła na siedzeniu i zastanowiła się, ale po chwili sięgnęła po niewielkie radio na stałe umieszczone na kierownicy. Popatrzyła na tablicę z nazwą miasteczka, przed którą się zatrzymała.

– Mówi Arleen Reade. Czy ktoś w Candy Circle mnie słyszy? – zapytała, nadając komunikat z nazwą miasteczka kolejno na kilku różnych częstotliwościach, ale nie doczekała się odpowiedzi. Mimo to czekała chwilę, po czym sięgnęła do stacyjki, ale zmieniła zdanie i tylko odepchnęła się nogami. Droga prowadziła w dół, szkoda było cennej benzyny. Poza tym silnik był, w idealnej ciszy miasteczka, nieziemsko wręcz głośny i mógł przyciągnąć zagrożenie.

Motocykl powoli wtoczył się pomiędzy budynki i zatrzymał się. Arleen zeskoczyła z siedzenia i ponownie zdjęła okulary, a potem kaptur. Przeczesała ręką krótkie, czarne włosy i rozejrzała się. Wokół panowała cisza. Absolutna. Jedynie wiatr świstał gdzieś pomiędzy budynkami, a stara, okienna rama stuknęła delikatnie o ścianę. Popatrzyła na budynek stacji benzynowej. Ruina, jak wszystkie inne. Cztery dysytrybutory, zakurzone, wyglądały jak zapomniane. Na ulicy, pokrytej piaskiem, stało kilka pojazdów, ale wszystkie były zniszczone, spalone i już zaczynały porastać trawą. W jednym z pojazdów, całkowicie spalonym, tym który wbił się w latarnię, dostrzegła zwęglone resztki człowieka. Jego ręce wciąż były oparte na kierownicy. Z tyłu były resztki dziecięcego fotelika. Bynajmniej nie puste. Odwróciła wzrok. Teraz już takie widoki nie robiły na niej większego wrażenia. Przywykła do wszechobecnej śmierci. Ruszyła powoli w stronę stacji. Stała przy pierwszym z dystrybutorów paliwa, zdjęła pistolet i przysunęła do nosa. Nie dało się wyczuć zapachu paliwa. Nacisnęła na dźwignię, ale paliwo nie popłynęło. Tak samo w dwóch następnych. Przy ostatnim, czwartym, miała wrażenie, że wyczuła śladowy zapach. Odłożyła pistolet i ruszyła w stronę budynku. Zbiorniki sprawdzi później. Na dużej szybie była przeciwwłamaniowa roleta. Ciągnęły się na niej szerokie, podłużne ślady, w kolorze dawno zaschniętej krwi. Dziewczyna sięgnęła po pistolet, wiszący w kaburze pod ramieniem, ale w końcu zmieniła zdanie i wysunęła z pochwy maczetę. Szkoda było amunicji, a huk wystrzału tylko ściągnął by ku niej inne potwory. Podeszła do drzwi i pchnęła je nogą delikatnie, by niepotrzebnie nie hałasować. Te otworzyły się, wpuszczając do środka trochę więcej zachodzącego słońca, skrytego za chmurami. Stacja nie była duża; jedno pomieszczenie z dwoma kasami fiskalnymi i półkami. W całkowitym chaosie, wśród leżących na podłodze rzeczy nie zauważyła niczego przydatnego. Żadnego jedzenia, wody, nic. Tylko jakieś papiery, resztki drewnianych półek, inne śmieci. Dziewczyna popatrzyła na drzwi za kasami fiskalnymi. Zaplecze, może z łazienką. Powoli ruszyła w tamtą stronę. Krok za krokiem, z bronią w dłoni, łowiąc każdy szmer. Maczeta idealnie nadawała się do pomieszczeń; krótka, ledwie czterdziestopięć centymetrowa klinga, ostra jak brzytwa, nawet w wąskim korytarzu nie krępowała ruchów i Arleen była gotowa na obronę w każdym momencie. Dawno temu już nauczyła się walczyć. Musiała, jeżeli chciała przeżyć. Ale wokół była kompletna cisza. Powoli zbliżała się do kolejnych drzwi. Były tylko przykryte, w środku było ciemno. Powoli popchnęła drzwi i te otworzyły się z przeciągłym piskiem. Pomieszczenie nie było duże, miało może z sześć do ośmiu metrów i również panował w nim całkowity bałagan.

Nagle Arleen usłyszała znajomy dźwięk. Cichy, gardłowy charkot, połączony z powolnymi krokami. Natychmiast kopnęła w drzwi i cofnęła się o krok. Zza drzwi pomieszczenia powoli wytoczył się mężczyzna. To znaczy, kiedyś był mężczyzną. Teraz już tylko był zwierzęciem, które miało jeden cel – znaleźć posiłek, którym tym razem miała być ona. Zmierzyła potwora wzrokiem. Stare, podarte i pokrwawione dżinsy, z których już dawno wyszła koszula, też już cała w strzępach. Mężczyzna miał szarą, niemal siwą skórę, pod którą było widać liczne krwawe wybroczyny. Włosy na głowie były już tylko szczątkowe, a spojrzenie ciemnoszarych, niemal czarnych oczu było zupełnie martwe. Zniszczone, zakrwawione ręce potwór wysunął w jej stronę. Z szeroko otwartych ust kapła ślina, a stare, brązowo-żółte zęby sterczały na wszystkie strony. Oczywiście, potwór nie zwrócił uwagi na broń, którą trzymała dziewczyna. A ona tylko spokojnie poczekała i gdy bestia zrobiła jeszcze jeden krok, zamachnęła się. Cios trafił idealnie, głowa potwora została niemal całkowicie odcięta, a bezwładne już ciało osunęło się na podłogę, obficie pokrywając podłogę niemal czarną posoką. Arleen ruszyła ostrożnie do pomieszczenia, w

którym odkryła potwora.

Kilka minut później cały budynek stacji był sprawdzony i Arleen upewniła się, że drzwi, przez które weszła do budynku, były jedynym wejściem, po czym wtoczyła motocykl do środka. Zamknęła je i zablokowała dodatkowo starym, ciężką szafką. Upewniła się również, że antywłamaniowe rolety na oknach wciąż były pewne. Nadchodził wieczór i powoli powinna była poszukać jakiegoś bezpiecznego noclegu. W pomieszczeniu na zapleczu odkryła schody prowadzące na dach, na jej szczęście składane. Szybko wyszła na górę upewniając się, że nikt nie był w stanie się wdrapać na budynek. Nim całkiem zaszło słońce i zrobiło się ciemno, zdążyła jeszcze rozejrzeć się po miasteczku. Przez lornetkę obserwowała przez dłuższy czas budynek szkoły. Na jego ścianie wisiał wielki, stary baner z nabazgranym napisem "Pomocy! Jesteśmy odcięci", ale przez powybijane okna wewnątrz dostrzegła tylko kilka powoli poruszających się charakterystycznie sylwetek. Opuściła lornetkę, pewna, że w szkole nie było już żadnych ocalałych.

Ranek przywitał ją chłodnym wiatrem. Delikatne powiewy pustynnego wiatru niosły ze sobą drobinki piasku. Arleen wstała i rozejrzała się wokół budynku stacji, ale tak, jak poprzedniego dnia, wszędzie panowała cisza. Z przyniesionego z motocykla kufra wyciągnęła skromny posiłek – starą puszkę z owocami, chyba krążkami ananasa, po czym usiadła, rozglądając się. Kilkaset metrów od stacji dostrzegła niewielki hotel. Przez dłuższy czas przyglądała się oknom, ale nie dostrzegła żadnego ruchu. Uznała, że tam właśnie pójdzie w pierwszej kolejności. Ostrożnie podeszła do kłapy w dachu i delikatnie ją podniosła. Na dole było pusto. Powoli opuściła schody i zeszła niżej, z maczetą w dłoni. Nie mogła ryzykować. Jednak gdy stwierdziła, że drzwi nie są naruszone, nieco odetchnęła. Raz jeszcze przez szpary w osłonie szklanego okna sprawdziła ulicę przed budynkiem stacji, ale było pusto i cicho. Wyprowadziła więc motocykl przed budynek. Nauczyła się już, że lepiej mieć go bliżej, niż dalej. Kluczyki zostały w stacyjce, wiedziała, że i tak nie odpali, póki sama nie naciśnie ukrytego przycisku i nie zamknie obwodów. A to zawsze trwało krócej, niż szybkie wkładanie kluczyka w nerwach. Zresztą, bez kluczyków też by odpalił. Byle tylko wcisnąć i przytrzymać ukryty przycisk. Z bronią w dłoni ruszyła w stronę hotelu.

Hotel nie był duży; mógł mieć ze trzydzieści pokoi, po dziesięć na każdym z pięter. Powoli weszła do holu, ale wszędzie panowała cisza. I wszędzie unosił się potworny smród. Recepcjonista wciąż był w hotelu, dostrzegła ciało w zniszczonej marynarce za ladą. Mężczyzna naprawdę był martwy – niemal dokładnie na środku prawej skroni była dziura po pocisku. Stan rozkładu ciała wskazywał na co najmniej kilkanaście miesięcy, ale gdy Arleen przyjrzała mu się zza lady dokładniej, doszła do wniosku, że nie był ofiarą wirusa. Tuż obok niego wisiała tablica z haczykami; na kilku z nich wisiały klucze, ale zdecydowana większość była pusta. Zrozumiała, że najwyraźniej się spóźniła, ktoś już splądrował miasteczko, przy okazji zabijając tego mężczyznę. A może zastrzelił się sam, bo został ugryziony? Ruszyła w jego kierunku i gdy podeszła bliżej, aż się cofnęła. Mężczyzna obie nogi miał obgryzione niemal do kości, w podbrzuszu również było kilka wygryzionych dziur, a w dłoni... W dłoni mężczyzny wciąż tkwił pistolet. Zamek był zablokowany w cofniętej pozycji, a obok leżało kilkanaście łusek. Wszystko było jasne. Mężczyzna bronił się, póki starczyło amunicji, a potem... ostatni pocisk zachował dla siebie. Dlatego ona wolała maczetę. Amunicja po prostu się kończy. I to najczęściej w najbardziej nieodpowiednim momencie. Arleen odwróciła głowę. Jeszcze jakiś czas temu takie widoki wywoływały u niej skurcze żołądka. Teraz już przywykła. Przeszła na drugą stronę i szybko przeszukała całe biuro, ale nie znalazła nic interesującego. Ot, jakieś zdjęcia szczęśliwej rodziny, sporo gotówki, jakieś dokumenty. Oczywiście, gotówka już dawno straciła jakąkolwiek wartość. Zamknęła szufladę i popatrzyła na plan hotelu. Restauracja i bar były połączone, tuż obok były dwuskrzydłowe drzwi prowadzące do nich, a nieco dalej, w przeciwnym kierunku, widać było klatkę schodową prowadzącą na drugie i trzecie piętro. Dalej widziała

wąski, podłużny korytarz, ale z uwagi na brak okien, był wypełniony mrokiem. Zdecydowała się zajrzeć do baru. Ostrożnie uchyliła drzwi. Podłoga, jak chyba w każdym innym miejscu, brudna, miejscami pokrwawiona, z wszystkimi meblami poprzewracanymi. Ostrożnie uchyliła drzwi i wsunęła się do środka. Pusto, ciemno, chaotycznie. Ale na półce za barem wciąż stały butelki. Powoli ruszyła w tamtą stronę.

Gdy była gdzieś na środku sali, usłyszała, a potem zobaczyła kątem oka ruch. Odruchowo obróciła się w tamtą stronę. Potwór tuż przed nią zamachnął się, a jego połamane, zniszczone palce przeszły tuż obok jej policzka. Cofnęła się o krok, po czym uderzyła. Szybkie cięcie tym razem nie było tak dokładne i maczeta uderzyła w bok głowy, przecinając ją nieco powyżej uszu. To jednak wystarczyło i martwy potwór zwalił się na podłogę. Wołała nie używać pistoletu, póki mogła posłużyć się białą bronią. Przekroczyła nad martwym ciałem i ruszyła w stronę baru. Widząc butelki, uśmiechnęła się. Prawdziwa kolekcja, w głównej mierze wysokoprocentowego alkoholu. Pozbiera później, jej gaźnikowy motocykl równie dobrze pracował na alkoholu. Weszła za bar i rozejrzała się, ale nie znalazła niczego interesującego. A jej żołądek przypominał jej właśnie, że na śniadanie miała tylko kilka krążków ananasa z puszki. Popatrzyła na drzwi prowadzące do kuchni i podeszła do nich. Delikatnie dotknęła klamki i usiłowała popchnąć drzwi, ale te były zamknięte od środka. Zmrużyła gniewnie oczy. Jak to możliwe, że zamknięte? Przecież tam dało się wejść tylko od tej strony, chyba? Nacisnęła mocniej. Nie były jednak zamknięte, tylko coś leżało pod nimi, blokując przejście. Domyślała się, co... Popchnęła mocniej i drzwi ustąpiły, a po drugiej stronie coś się przewróciło. Arleen weszła do środka i aż zasłoniła usta i nos. Jeszcze większy smród rozkładającego się ciała, to ono blokowało drzwi. Młoda dziewczyna, również zastrzelona, tak, jak mężczyzna w recepcji i tak, jak on, trzymała w dłoni pistolet. Ten jednak nie miał zamka odciągniętego do tyłu i Arleen nie bez trudu wyciągnęła z jej sztywnej dłoni pistolet. W magazynku było jeszcze kilka pocisków. Szybko wyciągnęła je i wsunęła do kieszeni, po czym rozejrzała się. To była typowa, hotelowa kuchnia. Oczywiście, nie odbiegała stanem od innych pomieszczeń i również tutaj niepodzielnie panował chaos. Wszelkie garnki, patelnie, narzędzia, leżały na podłodze. Jednak jej wzrok przykuło coś innego.

Pod ścianą stała wielka, dwuskrzydłowa lodówka. Z nadzieją ruszyła w jej kierunku. Chwyciła za drzwi i pociągnęła je ku sobie, po czym westchnęła ze smutkiem. Owszem, lodówka była wypełniona, ale chyba wszystko było zepsute; widziała i czuła pleśń. Sporo pieczywa, jakieś mięso, owoce, wszystko było pokryte zielonym mchem. Nawet butelki z gazowanymi napojami były mocno po terminach, a karton z pomarańczowym sokiem był wyraźnie wybrzuszony, tak, jakby lada chwila miał wybuchnąć. Arleen zamknęła ze zrezygnowaniem drzwi lodówki i już miała wyjść, gdy nagle jej wzrok padł na jeszcze inne drzwi. Chłodnia. Jasne, miasto było pozbawione prądu. Ale jeśli do chłodni nikt nie zaglądał, to może nie było tak źle? Podeszła do drzwi i popatrzyła odruchowo na elektroniczny zamek. No tak, elektryczność. Już dawno przecież jej nie ma. Sięgnęła do klamki, uniosła w górę wielki skobel i jak gdyby nigdy nic, otworzyła. Potężny zastrzyk adrenaliny sprawił, że jej serce zaczęło bić jak szalone. Z głębi chłodni patrzyło na nią sześć par zupełnie martwych oczu. Nieumarli musieli zostać przez kogoś zamknięci, a ona właśnie otworzyła im drogę. Natychmiast ruszyli w jej stronę. Zatrzasnęła drzwi chłodni, a zaraz potem opuściła blokadę i odetchnęła z ulgą. Słyszała cały czas, jak potwory dobijają się do drzwi, ale nie przypuszczała, by były w stanie się przebić. Ruszyła z powrotem do głównego holu.

Została jeszcze jedną noc w miasteczku, ponownie drzemiąc na dachu stacji. Zdążyła przeszukać hotel i udało jej się znaleźć kilka niewielkich batoników, których termin ważności minął ledwie parę miesięcy temu. W piwnicach hotelu odkryła kilkanaście konserw zdatnych do spożycia, a w samochodzie zostawionym niedaleko stacji benzynowej znalazła prawie pełny, dwudziestopięć litrowy kanister z benzyną. Kilkanaście butelek czystej wódki oraz wysokoprocentowe, kolorowe alkohole również były cenną zdobyczą - świetnie nadawały się jako paliwo i środek do czyszczenia broni.

Potem jeszcze uzupełniła zbiornik motocykla do pełna, a następnie przywiązała nowy kanister do motocykla, po czym rozejrzała się, ale nigdzie nie widziała żadnego zagrożenia. Ustawiła motocykl na środku drogi i z jednego z kufrów wyciągnęła pistolet sygnałowy. Usiadła na motocyklu, wymierzyła w niebo, po czym wystrzeliła racę. Nie obserwowała jednak jasnoczerwonego, wysoko lecącego światła, lecz rozglądała się czujnie. Nagle rozległa się eksplozja - to wystrzelona raca rozerwała się, pozostając zawieszony na niebie czerwoną chmurę. Jednak wszędzie wokół panowała cisza. Po chwili usłyszała kilka charakterystycznych dźwięków. Zza najbliższego budynku wyszło dwóch nieżywych, zza innego trzech. Dłużej nie mogła ryzykować. Zapaliła silnik i ruszyła, szybko wymijając idące ku niej potwory. Po chwili sięgnęła do nadajnika niewielkiego radia, zamontowanego na kierownicy.

– Mówi Arleen Reade. Miasteczko Candy Circle opanowane przez mendy, puste. Brak jedzenia, brak paliwa, brak żywych. Czy ktokolwiek mnie słyszy? – zapytała, po czym odłożyła nadajnik. Z głośnika dobiegał ją tylko i wyłącznie szum. Na liście miast, przyklejonej do zbiornika paliwa, skreśliła krótkim ołówkiem opuszczaną właśnie miejscowość, po czym popatrzyła na kolejne. W ciągu ostatnich trzech lat odwiedziła ich prawie pięćdziesiąt. Była przez cały czas w ciągłej podróży. Jednak od prawie dwóch lat nie widziała żywego człowieka. Czy była ostatnią?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 06.02.2020 08:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.